

Wszystko na kredyt

4 czerwca 2017

No i po raz kolejny wypada przytoczyć historię Argentyny; tydzień temu rząd prowincji Ontario wypuścił balon próbny w postaci propozycji znacznego podniesienia minimalnej płacy – aż do 15 dol. za godz. oraz zwiększenia uprawnień pracowniczych w tym wydłużenia urlopu oraz ułatwień zapisywania się do związków zawodowych.

Rządzący socjaliści pod wodzą premierki Wynnowej, jak wszyscy socjaliści na świecie, uważają że dobrobyt tworzą przepisy. Niestety tak nie jest. Historia usłana jest szkieletami przedsiębiorstw dobijanych przez regulacje państwowe. Próby takie kończą się nowymi, jeszcze większymi problemami gospodarczymi.

Pokazuje to właśnie casus Argentyny, gdzie przed wojną było lepiej niż w Kanadzie, a potem, kiedy wojenna dobra passa (Argentyna zarabiała na wszystkich stronach konfliktu) zaczęła gasnąć, związki zawodowe wymogły zadekretowanie znikających dobrych czasów poprzez kontrolę płac, a następnie cen. Efekt był taki, że towary z półek sklepowych przeniosły się na czarny rynek. Ostatecznie zaś, wszyscy chcieli, żeby ktoś zrobił porządek, no i pojawili się pułkownicy...

Naprawdę polecam argentyńską historię jako lekturę do poduszki. Wniosek bowiem jest jeden – nic nie jest dane raz na zawsze i wszystko można sknocić.

Czy tak to będzie wyglądało w Kanadzie? Bardzo prawdopodobne. Na razie mamy gospodarcze podwiązanie do balonu rynku nieruchomości, a więc sektor budowlany leje beton ile wlezie, a kasy miejskie opływają mamoną z podatków katastralnych.

W innych sektorach już nie jest tak wesoło. Gdyby poprawa wynagrodzeń i prawa pracy wiązała się z wzrostem wydajności zwiększeniem eksportu etc., moglibyśmy spać spokojnie. Jest

jednak inaczej i dzisiaj skutek takiej państwowej ingerencji jest łatwy do przewidzenia – pogłębienie szarej strefy i poszerzenie obszarów pracy na czarno oraz upadek mniejszych firm funkcjonujących na krawędzi opłacalności. Przestrzeń po nich przejmą sieci wielkich korporacji – zwłaszcza w handlu. Dlaczego wielkie korporacje? Bo one wiedzą jak sobie wynegocjować wsparcie z państwowych pieniędzy i skutecznie lobbuja.

Paradoksalnie, dzisiaj najlepsze płace i warunki pracy są w sektorze państwowym. Wspomniany balon na rynku nieruchomości to tak naprawdę olbrzymia inflacja. Czymże innym jest bowiem inflacja jak nie wzrostem cen towarów?! Tymczasem jednym pociągnięciem długopisu stwierdzono kiedyś, że płace, mieszkania czy domy to inny towar niż, na przykład samochody, i wzrost ich cen nie wpisuje się do koszyka inflacyjnego... Mamy więc olbrzymią kreację pieniądza kredytowego (innego nie ma), który znajduje przystań w astronomicznych pożyczkach hipotecznych, co ogranicza popyt, a przez to wzrost cen w innych obszarach, stąd niska oficjalna inflacja. To z kolei pozwala na utrzymywanie niskich stóp procentowych, a te przyczyniają się do wzrostu popytu w nieruchomościach i tak w koło Macieju. Wiele osób zdaje sobie sprawę, że dzisiaj nieruchomościowa piramidka to jedyny sposób zafundowania emitowanemu pieniądzeni realnej wartości. Stąd szeroka gama inwestycji na tym właśnie rynku.

Czy zatem poprawa przepisów regulujących płace i warunki pracy to zła rzecz? Otóż, próba taka to jedynie potwierdzenie niedobrego stanu gospodarki.

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu, bez żadnych specjalnych przepisów, prywatne zakłady oferowały przyzwoite pensje i pakiet świadczeń socjalnych. Ale wtedy mieliśmy w Ontario fabryki, montownie, zakłady automatyki przemysłowej i produkcji części zamiennych dla przemysłu motoryzacyjnego; słowem, mieliśmy zrównoważoną gospodarkę z silnym sektorem produkcyjnym, finansowym i również budowlanym. W tamtych

czasach w sektorze prywatnym zarabiano się więcej niż w państwowym.

To wszystko przeszłość. Dlaczego? Bo nikt nie chronił kanadyjskiego czy amerykańskiego rynku przed nieuczciwą konkurencją ze strony Azji i Chin. Nastąpiła globalizacja taniego rynku pracy – równanie w dół do chińskiego standardu. Dlatego dzisiaj prosta praca jest właśnie słabo płatna, bo konkuruje z jeszcze tańszą pracą chińskiego robotnika.

I jeśli bezrozumni politycy zadekretują jej wzrost, no to duzi po prostu wyniosą się z prowincji – choćby do USA – a mali padną.

Tak to właśnie jest, kiedy demokracja zamienia się w ochłokrację, a głupie, acz sprytne elity kupują sobie głosy za nasze własne pieniądze. Patrząc na charyzmatycznego prezesa Patricka Browna trudno się dziwić, że rządząca czereda coraz bardziej bezczelnych liberałów, rządzić będzie prowincją jeszcze lata.

No a potem, jak w Argentynie, pozostaną nam już tylko “rządy twardej ręki” ordynujące kurację wyrzeczeń i oszczędności. Ale to już będzie zupełnie inna bajka.

Autorstwo: Andrzej Kumor

Źródło: [Goniec.net](http://goniec.net)